

## **Dziki mistyk. Rozmowa z Radosławem Romaniukiem**

Iwaszkiewicza do spotkania z Rimbaudem przygotował okres fascynacji twórczością Oscara Wilde'a. Trudno o bardziej odmiennego poetę, którego młody Iwaszkiewicz nie tylko „kupił” bez najmniejszych zastrzeżeń, ale tworzył pod jego wpływem „Oktostychy” – mówi Radosław Romaniuk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rimbaud. Liryka otchłani”.

**Michał Strachowski (Teologia Polityczna):** *W Całkowitym zaćmieniu* Agnieszki Holland w scenie wizyty Rimbauda w domu Verlaine'a[i], ten drugi pyta pierwszego, czy poeci mogą się czegoś od siebie nauczyć. Otrzymuje odpowiedź, że mogą, ale tylko źli poeci. Ostatecznie jednak Verlaine wiąże się z młodszym od siebie o dekadę Rimbaudem między innymi po to, aby zaczerpnąć nowych inspiracji dla własnej twórczości. Ale fascynacji autorem *Iluminacji* uległ nie tylko Verlaine, ale i rzesze pokolenia poetów. Na niwie polskiej literatury byli to ludzie tak różni, Miriam, Kasproicz, Ważyk i Iwaszkiewicz wreszcie. Co ich pociągało w Rimbaudzie?

**Radosław Romaniuk:** Proszę zauważyć, iż żaden z tych pisarzy nie pisał „jak Rimbaud” – byli na to zbyt dobrymi poetami, by nawiązać do cytowanej filmowej kwestii. Ale „uczenie się” może oznaczać włączenie do swego świata poezji Rimbauda i doświadczenia Rimbauda. Dziś

trudno nam może zrozumieć, jak mogło to być doświadczenie odświeżające, rewolucjonizujące sposób myślenia o poecie i poezji. Każdy mógł odnaleźć w nim coś inspirującego. Dla jednych były to nieco inny niż u romantyków maksymalizm traktowania zadań poezji, dla innych ton pewnej ostentacyjnej arogancji w opisie rzeczywistości, jeszcze inni twórcy widzieli w nim metafizyka, „duszę” w naturalny sposób otwartą na ukryty wymiar rzeczywistości, dostrzegany w zjawiskach codziennych, antypoetyckich właściwie. Nie bez znaczenia była też legenda młodocianego geniusza i tajemnica, jaką kryje jako zamilknięcie, a której rozwiązania poszukiwano w jego poezji.

**O wymowności milczenia pisało wówczas wielu twórców, chociażby Hofmannsthal w *Liście lorda Chandos...***

Istotnie, musiało to być niezwykle pociągające w czasach modernistycznej wielomówności – powiedzieć coś istotnego i zamilknąć. Nie dlatego, że nie ma się nic do powiedzenia, ale z powodu pewnego artystycznego wyboru. Poezję pisaną zmienić w poezję „żyłą”. Myślę, że każdy z zafascynowanych nim poetów mógł zastanawiać się, czego jeszcze nie powiedział Rimbaud i na własną miarę, swoim językiem artystycznym eksplorować tę sferę.

**Skąd w tym poetyckim towarzystwie znalazł się Jarosław Iwaszkiewicz?**

Było to podczas I wojny światowej na Ukrainie, w tym jej etapie, gdy działało tam kilka podmiotów politycznych mających swoje uzbrojone reprezentacje, które czasem walczyły ze sobą wzajemnie. W tych

niecodziennych warunkach autor *Oktostychów* poznał Rimbauda dzięki swojemu partnerowi, Mieczysławowi Kozłowskiemu, publikującemu później jako Jerzy Mieczysław Rytard, jesienią 1917 w Kijowie. I od razu zabrał się za tłumaczenie *Illuminacji*...

**Zaskakujący wybór zważywszy na fakt, że niemalże pod jego domem przechodził front.**

To rzeczywiście zaskakujące, ale Iwaszkiewicz i Kozłowski traktowali to, co się działo, nieco w kategorii przygody. *Illuminacje* zaczęli tłumaczyć razem i ten nieco transowy styl bardzo odpowiadał temperaturze rzeczywistości. Iwaszkiewicz wspominał jako jedno z najdziwniejszych doświadczeń twórczych to, że przekładali *Po potopie*, a w tle z ulicy dobiegały strzały. Nie wiadomo, kto strzelał i do kogo, ani w jakiej sprawie. Ale hermetyczna sztuka i ta nieprzewidywalna rzeczywistość historycznego przełomu dopełniały się. „Jak tylko opadła idea Potopu, zając się zatrzymał wśród pola koniczyn i drżących dzwoneczków, i zmówił pacierz do tęczy poprzez pajęczyny” ... Tak to się zaczyna. Oni się tą poezją upijali, nie bali się niczego. Uważali, że są młodzi, genialni i nieśmiertelni. Poezja Rimbauda była jak narkotyk i afrodyzjak jednocześnie. Ich wspólna praca poetycka jest niepowtarzalnym epizodem w życiu Iwaszkiewicza. Tłumaczyli razem, Iwaszkiewicz pisał *Dionizje* i *Kasydy*. Kozłowski *Izochimeny*. A myślę, że część z tych utworów pisali razem. Wspólnie podpisali tworzoną wówczas nieskończoną powieść *Jack, Issy i Sasza*.

**Kozłowski odgrywał tu jedynie rolę *spiritus movens* tudzież kompana literackiej „przygody”?**

Żeby mieć pełne *tableau* trzeba powiedzieć o tym, o co pytał Pan wcześniej, a mianowicie, że równolegle z przewrotem historycznym przyszła rewolucja w życiu prywatnym i artystycznym. To zaskakująca historia – dwaj młodzi poeci, którym należałoby wierzyć na słowo, że są poetami bo nie opublikowali jeszcze żadnego wiersza (a wtedy jest się poetą w sposób intensywny jak nigdy), od pierwszego zamienionego ze sobą zdania zaczęli odgrywać role Rimbauda i Verlaine’a. Podobno Kozłowski przedstawił się i zapytał: „Czy zna pan utwory Artura Rimbauda?” Iwaszkiewicz nie znał, ale znał kogoś, kto zna. Była to jego koleżanka – w której nota bene również się kochał – Helena Peszyńska. Spędziła ona czas jakiś w Paryżu, była szalenie europejska, no i pożyczyła Iwaszkiewiczowi tomik rimbaudowskich wierszy, opatrzony zresztą dedykacją jej francuskiego kochanka. Wszystko się tu więc dziwnie miesza – ale krótko mówiąc Rimbaud pojawia się w jakiejś skomplikowanej konstelacji erotycznej, jako medium erotycznego zbliżenia. Kozłowski „daje” go Iwaszkiewiczowi, ten „odbiera” go Peszyńskiej, która „dostała” go od innego mężczyzny. Iwaszkiewicz pokazuje obojgu, że to „jego” poeta, włącza jego doświadczenie do świata własnej poezji. Po epoce wildowskich *Oktostychów* zaczyna pisać rimbaudyzujące wiersze, które znajdują się kiedyś w tomie *Kasydy* zakończone siedmioma wierszami.

**Wspólna praca z Kozłowskim będzie się powtarzała jeszcze w przyszłości?**

Iwaszkiewicz będzie jeszcze kilkakrotnie związany uczuciowo z innym poetą – ale wspólne tworzenie już nigdy się nie powtórzy. Rimbaudem i Verlainem bywa się tylko raz.

**Z tego co pan powiedział wyłania się obraz fascynacji raczej atmosferą towarzyszącą, nie tyle poezji, ale osobie Rimbauda. Niemniej to chyba za mało, aby podjąć się zadania tłumaczenia całego cyklu. Co tak zainteresowało Iwaszkiewicza w *Iluminacjach*, że postanowił zająć się nimi bliżej?**

Należy zacząć od tego, iż Iwaszkiewicza do spotkania z Rimbaudem przygotował okres fascynacji twórczością Oscara Wilde'a. Trudno o bardziej odmiennego poetę, którego młody Iwaszkiewicz nie tylko „kupił” bez najmniejszych zastrzeżeń, ale tworzył pod jego wpływem wspomniane już *Oktostychy*. Sztuka dla sztuki, sztuka jako kreowanie abstrakcyjnych, niemających związku ze światem rzeczy pięknych, jako estetyzacja rzeczywistości – to był horyzont tego poety. I nagle przyszedł ktoś, kto pokazał, że Wilde jest groteskowym mieszczańinem. To, co adorował i po trosze to, czym był – Iwaszkiewicz zobaczył w innym świetle. Napisał, że Wilde uświadomił mu wagę sztuki, ale Rimbaud wyjaśnił, dlaczego jest ona ważna. Mianowicie dlatego, że odsyłała do prawdziwego życia, każe wgryzać się w nie i opisywać to doświadczenie. Iwaszkiewiczowski Rimbaud był dzikim mistykiem, metafizykiem codzienności, a nawet metafizykiem brzydoty i transgresji. Panteizm przyszłego pisarza ze Stawiska jest mocno podszyty również doświadczeniem Rimbauda.

**Czyli?**

Francuski poeta dostarczył Iwaszkiewiczowi pewnej formy religijnego stosunku do rzeczywistości, który zastępował tradycyjne formy religijności. W 1921 roku – we wstępie do *Poezji* autora *Statku pijanego*

– napisze, że dla ludzi jego pokolenia „metafizyka przeżycia codzienności staje się jedynym ujściem religijnego poglądu”. Chciałbym wrócić jeszcze do kwestii, którą poruszyłem na początku. Zastanawiające, że pisząc o Rimbaudzie, Iwaszkiewicz nazywa swego zdetronizowanego już patrona, Wilde’a, „otyłym mieszcuchem”. Przefiltrowana przez wiersze Rimbauda poezja autora *De profundis* przedstawia się jak sublimowanie czegoś odstręczającego duchowo i nieatrakcyjnego erotycznie. Iwaszkiewicz zszedł z tej drogi i kiedy nawet później jego życie przyjmie skrajnie mieszczańskie formy – będzie powtarzać: „Powiedziałeś mi, Pawle, że takiego życia,/ Nie zniósłbyś ani chwili. Ale ja mam inne”. I była to „inność” pojmowana w sposób rimbaudowski.

**Chciałbym na moment wrócić do pierwszego spotkania pisarza ze Stawiska z autorem *Statku pijanego*. Polskojęzyczną publiczność z Rimbaudem zapoznał już chociażby Miriam. Czy u Iwaszkiewicza można znaleźć ślady młodopolskiej dykcji? A może mocowanie się z przekładem było wyrazem buntu młodego poety wobec estetyki *fin-de-siècle*’u?**

Trzeba zacząć od tego, że Iwaszkiewicz zaczął od czytania Rimbauda w oryginale i zawsze miał własną wizję tej poezji – polemiczną zarówno wobec Miriam, jak i Tuwima, który później też go przekładał, czy jeszcze później wobec Artura Międzyrzeckiego, który przypomniał bardzo dojrzałemu już pisarzowi o tej jego młodzieńczej miłości. Krótko mówiąc – szedł w tej fascynacji własną drogą, niezależną od wybitnych poprzedników. Nie wiem, też, czy któryś z tłumaczy poety był z nim tak mocno duchowo związany.

## **Czy praca translatorska zmieniła warsztat i sposób myślenia Iwaszkiewicza?**

Zależy o co pan pyta.

**Chodzi mi zarówno o język, jak i towarzyszącą mu sferę wyobrażeń. Albo ujmując rzecz inaczej, na ile spotkanie z francuszczyzną Rimbauda „stworzyło” polszczyznę Iwaszkiewicza? Wydaje się bowiem, że ten drugi poszukiwał nie tyle nauczyciela, co pośrednika w artystycznych zmaganiach, przynajmniej sądząc po *Modlitwie do Arthura Rimbauda*, lecz nie zawsze potrafił się zdystansować wobec dzieła owego „pośrednika”.**

Mam wrażenie, że Iwaszkiewiczowi przede wszystkim sprawiał przyjemność fakt, że może się w tłumaczeniach Rimbauda posunąć dalej niż we własnych tekstach. Tłumacząc, rozszerzał zakres wypowiedzanego i doskonalił swój poetycki język, podejmował eksperymenty, które z pewnością wpłynęły na jego swobodę wyrazu, ale nie zdominowały jego stylu. Jego własne rimbaudyzujące wiersze są bardziej zachowawcze niż teksty literackiego patrona. Iwaszkiewiczowi zdarza się pozować w listach, ale w wierszach unikał udawania. „Wymodlił” u Rimbauda intensywne życie, częste zmiany jego dekoracji. Zachwyty czerpany zarówno ze sfery natury, jak i kultury. Ale również umiejętność bycia sobą, własny język, własne lęki, obsesje, własną formę ekstatyczności. Jest w *Modlitwie do Artura Rimbauda* obraz: „Oto u stóp niedosiężnego muru, otaczającego zamek czarodzieja, czynimy podkop: chcemy ujrzeć drzwi, wiodące do jednego tylko wejścia”. To jasne, że trzeba wydrążyć pod tym murem swój

korytarz i doświadczenie Rimbauda paradoksalnie ukorzeniło Iwaszkiewicza w indywidualizmie, sprawiło, że odrzucił wilde'owskie pozy, sztuczność przerafinowania. I utwierdził się w maksymalistycznym pojmowaniu zadania poezji, którym jest drążenie tunelu do „drzwi, wiodących do jednego tylko wejścia”. Nawet jeśli szansę otwarcia tych drzwi traktował później ze sceptycyzmem.

### **Jakie były dalsze losy iwaszkiewiczowskiego tłumaczenia?**

Dość długo czekały na pełne wydanie. Iwaszkiewicz wraz z Tuwimem współredagowali pierwszy tom *Dzieł wszystkich* Rimbauda, który ukazał się w 1921 roku. Obejmował on tylko wiersze i zawierał część Iwaszkiewiczowskich przekładów. Kolejne tomy tej edycji niestety nie ukazały się. Dlatego może Iwaszkiewicz i Kozłowski nie wyczelowali swego tłumaczenia *Iluminacji*. Publikowali pojedyncze jego fragmenty w 1919 roku na łamach „Zdroju”. Iwaszkiewicz włączał je później do powojennych edycji wyborów wierszy Rimbauda, pomijając nazwisko współautora, co było powodem tarć między byłymi partnerami. Nie czuł jednak potrzeby nadania ostatecznego szlifowi całości. *Iluminacje* spoczywały w papierach z epoki 1918-1921 – i tak zostało.

**Aż do momentu, gdy zaczął pan pracować nad *Strunami ziemi*, tomem zawierającym iwaszkiewiczowskie przekłady...**

I po prawie stuleciu *Iluminacje* ujrzały światło dzienne w całości. Opracowując *Struny ziemi. Przekłady poetyckie* przepisałem z rękopisu niepublikowane fragmenty cyklu, mając niekiedy poczucie, że tę archeologię podejmuję może nawet wbrew woli poety. Zresztą jednego

fragmentu cyklu Iwaszkiewicz nie przełożył, jakby symbolicznie deklarując, że bierze z tej twórczości to, co chce i nie konkuruje z tłumaczami całości.

## **Czy Iwaszkiewicz wracał jeszcze do Rimbauda w późniejszych latach?**

Epoka Rimbauda to w życiu Iwaszkiewicza epoka związku z Mieczysławem Kozłowskim. Trwała, dopóki trwała ich relacja – choć wiersze pisane wówczas i przekłady francuskiego poety ukazywały się później dość długo. Iwaszkiewicz będzie opatrywał wstępami edycje jego utworów. Rozmawiając z młodymi poetami, będzie powtarzał niekiedy zdanie Kozłowskiego, pytanie „czy zna Pan utwory Artura Rimbauda?” Odpowiedzi będą zwykle przeczące i w życiu żadnego z nich ten poeta niestety nie zagra już tak istotnej roli, jak to się stało w biografii twórczej Iwaszkiewicza. A nawet samo pytanie przestanie mieć swój erotyczny sens.

*Rozmawiał Michał Strachowski*

[i] *O filmie Agnieszki Holland opowiada w tym numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień” Łukasz Jasina.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



